Rok V. Nr. 47

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 22/23 kwietnia 1943

Administracja i ekspedycja: Jedrzejów, Rynek 1. Tel. 50.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcje rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedziele). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

»Prawda« o wniosku gen. Sikorskiego do Międzynar. Czerwonego Krzyża.

Moskwa odrzuca rokowania w sprawie jeńców wojennych.

Sztokholm, 21 kwietnia. **Centralny organ rządu sowieckiego „Prawda" omawia w dłuższym artykule wstępnym nie dający się zaprzeczyć fakt odkrycia masowych grobów polskich oficerów koło Smoleńska oraz złożony w związku z tem wniosek polskiego rządu emigracyjnego w Londynie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie tej sprawy.**

„Prawda" dochodzi przytem do następującej konkluzji:

„Polacy nie wymyślili nic lepszego, jak zwrócenie się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie tej sprawy, mimo, że chodzi tu o zbrodnię niemiecką".

W związku z artykułem „Prawdy" w kołach politycznych stolicy Rzeszy zauważają, że Moskwa powinna być właściwie londyńskim Polakom wdzięczna za to, że zgłosili wniosek do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie grobów w Katyniu, a nawet powinni bezwarunkowo go poprzeć, ponieważ tylko w ten sposób Międzynarodowy Czerwony Krzyż będzie mógł ponad wszelką wątpliwość potwierdzić fakt „niemieckiej zbrodni" w krwawym lesie w Katyniu, jak ją nazywa Moskwa. Pozatem, jak w dalszym ciągu tu podkreślają, kwestja „niemieckiej zbrodni" ma bardzo kruche podstawy już choćby z tego powodu, że nie ulega przecież wątpliwości, iż **Stalin przed dwoma laty na pytanie generała Sikorskiego, gdzie znajdują sie Polacy, uprowadzeni przez bolszewików, powinien być oświadczyć, iż w tej sprawie należy się najlepiej zwrócić do Niemców.**

Podczas gdy wszystkie narody, biorące udział w wojnie, przestrzegały dotychczas postanowień międzynarodowych, w myśl których dopuszczona jest wymiana wiadomości co do losów jeńców wojennych oraz korespondencja z nimi, to **Związek Sowietów zawsze odrzucał wypełnienie warunków Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.** Wskutek tego, pomimo wszelkich wysiłków państw neutralnych uniemożliwiał on wgląd do sytuacji jeńców wojennych na terenie Związku Sowietów. Obecnie, jak wynika z informacji agencji prasowej „Monda", przyłączył się do tej sprawy również Watykan, mianując przedstawiciela, celem przeprowadzenia rokowań z przedstawicielami Rosji sowieckiej na temat sprawy jeńców wojennych, a to w zamiarze uzyskania warunków, odpowiadających choćby w przybliżeniu zasadom międzynarodowym. Jak jednak donosi ta sama agencja prasowa, Moskwa odrzuciła propozycję Watykanu.

Widocznem jest, że Moskwa przez to swoje postępowanie zmierza do pewnego określonego celu. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że cel ten nie pokrywa się z pojęciami prawa międzynarodowego.

Jak z Kairu donosi „Gazette de Lausanne", rząd sowiecki zatrzymał przesyłki z ofiarami w postaci środków żywności, odzieży i lekarstw dla Polaków, deportowanych i uwięzionych przez bolszewików. W wielu wypadkach represja ta jest równoznaczna dla uwięzionych Polaków ze śmiercią głodową.

Niezgłębione tajemnice lasu pod Katyniem.

(Tp) **Smoleńsk,** 21 kwietnia. **Jak to było zgóry do przewidzenia, prace, związane z odgrzebywaniem i identyfikacją szczątków oficerów polskich na terenie lasku koziegórskiego pod Katyniem, natrafiają na poważne trudności.**

Ponieważ zwłoki uległy silnemu rozkładowi, można opierać się jedynie na znalezionych w mundurach dokumentach i korespondencji. Okazuje się jednak, że zarówno szczegóły rozpoznawcze na mundurach, jak i wspomniane papiery wskutek wilgoci, a nieraz przegnicia uległy tak poważnemu uszkodzeniu, że **tylko dzięki żmudnym wysiłkom można nieraz odczytać nazwisko lub szczegół, pozwalający na stwierdzenie identyczności zwłok.** Ponadto członkowie komisji P. C. K., pracujący na miejscu, narażeni są z konieczności na wziewanie niezwykle przykrego odoru, wydzielającego się z rozłożonych zwłok. Niemiły ten zapach rozchodzi się nietylko na całym terenie, ale i w okolicy. **Praca w tych warunkach jest naprawdę trudna i wymaga prawdziwego poświęcenia.**

Pomimo to jednak należy się liczyć, iż w najbliższych dniach będzie można sporządzić nową, obszerną listę, która zostanie natychmiast opublikowana.

Ponowne badania terenu lasu koziegórskiego, gdzie znaleziono zbiorowe groby oficerów polskich, pozwalają wnosić, iż **las ten kryje w sobie niejeden tajemniczy dramat,** który dopiero z biegiem czasu będzie prawdopodobnie można wyjaśnić. Ponieważ las koziegórski ma niezwykle ciekawy wygląd, bowiem rosną tam drzewa młodsze i starsze, należy wnioskować, iż **bolszewicy od szeregu lat dokonywali tam krwawych samosądów,** zasadzając na kryjących się w łonie ziemi zbiorowych grobach młode drzewa szpilkowe.

Dalsza lista osób pomordowanych przez bolszewików.

Kraków, 21 kwietnia. Podajemy dalszą listę oficerów polskich, którzy jako jeńcy zostali pomordowani przez oprawców sowieckich w lesie pod Katyniem.

†

Kurletto Adam, kapitan. Odnaleziono kopertę.
Bober Wojciech, kapitan, odnaleziono dowód osobisty oraz wizytówkę.
Kowalewski Michał, odnaleziono dowód osobisty.
Bańkowski Roman, odnaleziono pocztówkę.
Wetzer Zygmunt, odnaleziono pocztówkę.
Korona Franciszek, odnaleziono koperty, wizytówki.
Kistelski Bolesław, porucznik, odnaleziono pocztówkę.
Wojdat Adolf, odnaleziono książeczkę wkładek.
Orzeł Jerzy, odnaleziono trzy pocztówki.
Wróbel M., marka rozpoznawcza, koperta.
Kucza Wacław, Józef, odnaleziono list, wizytówkę i notes.
Zdrochecki Roman, marka rozpoznawcza z napisem: Bochnia 1910, koperta i wizytówka.
Gądziszewski, względnie **Godziszewski Władysław,** porucznik, ur. 22. czerwca 1895, profesor gimnazjalny, książka stanu służby, znak rozpoznawczy.
Biełogłowek Roman, kapitan. odnaleziono pocztówkę.
Siekierzyński Kazimierz, major, odnaleziono dowód osobisty.
Druhowicz Olgierd, major inżynier elektryk. Odnaleziono dowód Ligi Obrony Przeciwlotniczej i wizytówkę.
Przy zwłokach pewnego kapitana, którego nazwiska nie udało się dotychczas stwierdzić, znaleziono notes.
Domalewski Adam, porucznik, odnaleziono pocztówkę.
Dworakowski Włodzimierz, podporucznik ur. 1895 roku. Odnaleziono książeczkę stanu służby.
Bernatowicz Franciszek, Czesław, kapitan. Odnaleziono pocztówkę.
Burdajewicz Mieczysław, odnaleziono pocztówkę z nazwiskiem nadawcy: M. Burdajewicz, Moschen, Kreis Srem, Mühlenstrasse 20, oraz list.
Przy zwłokach jednego podporucznika odnaleziono dowód osobisty z fotografją oraz wizytówkę z nazwiskiem **Hieronim Włostowski,** Nowogródek.
Co do dalszych zwłok zachodzi możliwość, że są to szczątki **Drojawskiego Erazma,** urodzonego 23 stycznia 1906 w Buczaczu. Znaleziono przy nim zaświadczenie szczepienia, karteczkę z nazwiskiem oraz notes.
Wacul Stefan. Przy zwłokach znaleziono telegram treści następującej: „Stefciu nam napisz jak się tobie powodzi. Podpisano Rozyna.
Lacki Janusz, Antoni, ur. 2 grudnia 1902 w Radestowie, poczta Borkowice. Znaleziono zezwolenie na broń notes oraz list.
Bańkowski Roman, znaleziono markę rozpoznawczą z adresem: Wilno miasto 1910, oraz dwa kalendarze kieszonkowe.
Cholewicki lub **Chołowiecki Rudolf,** oficer korpusu 5. Znaleziono dwa listy, telegram z Baranowicz podpisany przez żonę, oraz telegram z 2 lutego o treści następującej: „Michalina i dzieci mieszkają u Stefy Olechowskiej, podpisano Wanda".

Zwiększony skład Polskiego Czerwonego Krzyża

Prace przy agnoskowaniu ofiar prowadzi się w przyspieszonem tempie.

(tp) **Smoleńsk,** 21 kwietnia. (Telefonem od specjalnego sprawozdawcy „Telepressu"). **Bawiąca od kilku dni trzyosobowa komisja z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża, której zadaniem jest akcja identyfikowania szczątków oficerów polskich w lasku na Koziej Górze pod Katyniem, została obecnie zwiększona o trzech nowych członków, dzięki czemu prace związane z agnoskowaniem będą bez wszelkich usterek toczyły się w przyspieszonem tempie.**

Dzięki udziałowi Polaków w pracach, związanych z agnoskowaniem zwłok oficerów polskich, da się ustalić zarówno bezbłędność nazwisk, jak i ułatwić odczytanie znalezionych przy zwłokach legitymacyj, dokumentów, listów i innych papierów. W toku podjętych w pierwszych dniach prac identyfikacyjnych mogły się zdarzyć wypadki, iż wskutek nieznajomości pisowni polskiej przez organa niemieckie, nazwiska nie zostały należycie odcyfrowane, przez co uległy zniekształceniu. W międzyczasie jednak nazwiska te zostały na podstawie znalezionych dokumentów dokładnie zbadane a następnie sprostowane. Znaczna liczba szczątków pomordowanych polskich oficerów została wyjęta z masowych grobów, przyczem obecnie prowadzi się dokładne badania dokumentów, pozwalające na agnoskowanie poszczególnych zwłok. Jak już poprzednio informowaliśmy, wydobyte z ziemi zwłoki układane są na karczowisku i szczegółowo badane.

Nadal prowadzone są prace związane z wydobywaniem zwłok z masowych grobów. Przy tej okazji potwierdzają się poprzednie relacje, dotyczące faktu, iż zwłoki leżą kilkoma warstwami i w całkowitym nieładzie, tak, jak je bolszewiccy zbrodniarze porzucili po krwawym samosądzie.

Równocześnie z akcją na tragicznem cmentarzysku koziegórskim, toczą się energiczne dochodzenia w kierunku dostarczenia możliwie najdokładniejszych dowodów, umożliwiających ustalenie okresu przybywania transportów oficerów polskich, oraz daty ich zamordowania. Krąg osób, które dotychczas udzieliły informacyj co do wszelkich podejrzanych wydarzeń na terenie Gniazdowa, w lasku koziegórskim, Katynia, względnie na terenie znajdującego się tamże uzdrowiska funkcjonarjuszów GPU — znacznie się rozszerzył. Wszelkie informacje, udzielone przez wspomnianych świadków, są dokładnie badane na okoliczność ich wiarygodności.

Quisling u Führera.

Z głównej kwatery Führera, 21 kwietnia. **W dniu 19 kwietnia Führer przyjął w swej głównej kwaterze premjera norweskiego Vidkuna Quislinga.**

W dłuższej rozmowie, utrzymanej w atmosferze wzajemnego zaufania, dyskutowano nad sprawami, związanemi z walką o los Europy. Okazała się przytem ponownie obustronna zgodność w ocenie dyskutowanych kwestyj. Zadokumentowano ponownie niewzruszoną wolę utrzymania wspólnego frontu w walce o dalszy byt kultury europejskiej, wolności i rozwój narodów kontynentu europejskiego, jak również o osiągnięcie wspólnych celów wielkogermańskich. Walka ta ma być prowadzona z wytężeniem wszelkich sił, celem zupełnego zażegnania niebezpieczeństwa bolszewizmu i plutokracji aż do zwycięskiego końca.

Nowy ambasador włoski w Madrycie wręcza swe pisma uwierzytelniające.

Madryt, 21 kwietnia. **Nowy ambasador włoski w Madrycie, Marchese Giacomo Pauluchi di Galboli, wręczył we wtorek swe pismo uwierzytelniające szefowi państwa hiszpańskiego, gen. Franco.**

Generalisimus hiszpański, będący w mundurze generała-pułkownika, odbył dłuższą, w serdecznym tonie utrzymaną rozmowę z ambasadorem włoskim. Na podstawie nowych przepisów protokołu hiszpańskiego, w przeciwieństwie do dawniejszych zwyczajów, obecnie nie wygłaszano żadnych przemówień w chwili wręczania pisma uwierzytelniającego.

„Bolszewizm wrogiem Bułgarji numer 1".

Sofja, 21 kwietnia. **Bułgarski minister spraw wewnętrznych Gabrowski w czasie uroczystego zaprzysiężenia kandydatów na urzędników policyjnych wygłosił mowę, w której m. in. oświadczył, że po 4-ch prawie latach wojny Anglo-Amerykanie czują, że przegrywają wojnę. Usiłują oni rozpaczliwie ratować się, dokonując terorystycznych zamachów na ludność cywilną. Ich tendencyjna agitacja zmierza do wywołania niepokojów, sabotażów w krajach przeciwników.**

Celem rozwinięcia takiej działalności Anglicy i Amerykanie sprzymierzyli sie z bolszewikami. Taka taktyka jednak, która już w innych krajach spełzła na niczem, również i w Bułgarji pozostanie bezskuteczna, ponieważ naród bułgarski wie, że jego sprawa jest nierozłącznie związana ze sprawą osi i mocarstw Paktu Trzech. — **Zkolei minister wezwał urzędników policji do wytężenia swej całej energji przeciwko bolszewickim elementom i agentom zagranicznym.** „Bolszewizm — zakończył minister swą mowę — jest wrogiem numer 1 Bułgarji. Z tego powodu naród bułgarski i rząd będzie go zwalczał ze wszystkich sił".

Poczta na dnie morza.

Genewa, 21 kwietnia. Brytyjski pocztmistrz generalny podał do wiadomości nowe straty pocztowe. Według tego komunikatu zaginęły listy, druki i pakiety do wszystkich obszarów wschodnio-afrykańskich, w szczególości do anglo-egipskiego Sudanu, Arabji Saudzkiej i Kanady, nadane na pocztę w Anglji w okresie pomiędzy 16 lutego i 3 marca.

Powrót oficerów polskich z podróży do Katynia.

Berlin, 21 kwietnia. **Do stolicy Rzeszy przybyła delegacja oficerów polskich wszystkich stopni, znajdujących się w niemieckich obozach dla jeńców wojennych. Delegacja ta bawiła z końcem ubiegłego tygodnia nad grobami w lasku koziegórskim pod Katyniem, gdzie prowadzone są prace, związane z identyfikacją szczątków pomordowanych przez bolszewików oficerów wojsk polskich.**

Wrażeniami swemi, odniesionemi na miejscu potwornej zbrodni oficerowie polscy podzielą się z kolegami, znajdującymi się w oficerskich obozach jeńców wojennych na terenie Rzeszy. Miarodajne czynniki niemieckie oświadczyły specjalnemu wysłannikowi agencji prasowej „Telepress“, że opublikowanie zarówno oświadczeń, jak i nazwisk oficerów polskich, którzy przebywali w Smoleńsku, należy z konieczności poniechać, ponieważ na mocy obowiązujących międzynarodowych postanowień, oficerowie-jeńcy korzystają ze specjalnej ochrony, a podróż podjęli wyłącznie w celu udzielenia informacyj ścisłemu gronu kolegów.

Ponadto w związku z opublikowaniem nazwisk oficerów i wobec specjalnej mentalności bolszewików, rodzinom tychże oficerów, które w swoim czasie zostały wywiezione przez bolszewików z obszarów, leżących na wschód od Bugu w głąb Związku Sowieckiego, mogłyby grozić bezwzględne represje, czego należało uniknąć.

Nowy kryzys.

Genewa, 21 kwietnia. **Odkrycie masowych grobów w Katyniu, jak tego należało oczekiwać, pociągnęło za sobą nowy kryzys w stosunkach pomiędzy polską emigracją i Związkiem Sowieckim.**

W związku z tem na specjalną uwagę zasługuje artykuł angielskiego dziennika „Economist“, w którym rozwój stosunków polsko-sowieckich jest tak przedstawiony, jak to powszechnie ocenia się w Londynie.

Stosunki polsko-sowieckie — pisze dziennik londyński — weszły ostatnio ponownie w krytyczną fazę.

Zarówno jedna, jak i druga strona przystąpiły do ostrej polemiki. W układzie z dnia 24 lipca 1941 r. rząd sowiecki zgodził się na wypuszczenie obywateli polskich, przebywających w Rosji, z obozów jeńców wojennych i innych miejsc zamknięcia. **Nie udało się jednak usunąć zapór psychologicznych, jakie stanęły na drodze do porozumienia.** W grudniu 1941 r. wypuszczanie obywateli polskich z więzień i obozów jeńców wojennych odbywało się jeszcze bardzo powoli. W każdym razie władze sowieckie zezwoliły jednak przysłanym z Londynu delegatom polskiego „Funduszu Pomocy“ na udzielenie materjalnej pomocy Polakom deportowanym w Rosji, głównie zaś na Syberji, a żyjącym w największej nędzy.

Ostateczny rezultat tej akcji nie spełnił jednak wszystkich nadziei co do zlikwidowania wzajemnego naprężenia. **W roku 1942 doszło do nowych tarć.** Jednem z nich stało się zagadnienie polsko-czeskiej federacji, w której po stronie rosyjskiej upatrywano nie co innego, jak tylko nową próbę utworzenia starego pasa kwarantannowego koło zachodnich granic Związku Sowietów. **Wkońcu pod naciskiem sowieckim rokowania polsko-czeskie ostatecznie spełzły na niczem.** Następnie postanowiono członków b. armji polskiej w Związku Sowietów stacjonować na środkowym wschodzie. Istnienie bowiem jakiejś armji zagranicznej na terytorjum rosyjskiem — oświadcza dalej dziennik — ze zrozumiałych względów stanowiło dla Sowietów „niedopuszczalne novum“. Polacy ze swej strony woleli również pozwolić się stacjonować w środowisku nie sowieckiem.

Dalsze zaostrzenie naprężenia wynikło z okazji ustalenia stanu liczebnego obywateli polskich na terenie Związku Sowietów. **W Rosji żyje około 600.000-700.000 Polaków.** Wielu z pośród nich przebywa jeszcze w więzieniach lub obozach dla internowanych. **Położenie ich jest tym cięższe, że władze sowieckie w miarę wzrostu zaostrzenia napięć polsko-sowieckich zakazują wszelkiej działalności polskiego „Funduszu Pomocy“ na obszarze Związku Sowietów.** Zakaz ten dałby się może usprawiedliwić tem, że według oświadczeń sowieckich, jedyna w swoim rodzaju struktura państwa sowieckiego utrudnia byt i działalność zagranicznych organizacyj w granicach Związku Sowieckiego i nawet zupełnie ją uniemożliwia. W tym wypadku jednak dołączyła się jeszcze ta okoliczność, że rząd sowiecki podjął równocześnie krok polityczny, który pod względem swej doniosłości znacznie przewyższył właściwy przedmiot sporu. **Mianowicie rząd sowiecki zakomunikował urzędowo organizacji polskich emigrantów w Londynie, że wszyscy obywatele polscy na terenie Związku Sowieckiego stali się za jednem pociągnięciem pióra obywatelami sowieckimi.** Ze strony polskiej wyciągnięto z tego ten ostateczny wniosek, że Rosja Sowiecka rozstrzygnęła jednostronnie i samowolnie polsko-rosyjskie kwestje sporne.

Po licznych argumentach i wywodach prasowych i sensacyjnym artykule Kornejczuka na łamach moskiewskiej „Prawdy“, w rezultacie ten ostatni w wprost prowokacyjny sposób został mianowany zastępcą komisarza dla spraw zagranicznych. **To stanowiło punkt kulminacyjny całej sprawy, ponieważ tym demonstracyjnym gestem rząd sowiecki wyraźnie przyznał, że nie zamierza zrezygnować ze swych znanych terytorjalnych aspiracyj, których pozornie zrzekł się w roku 1941.**

Uczuciem, jakie obecnie da się zaobserwować po stronie polskiej w Londynie — kończy dziennik — jest obawa utraty może więcej, niż połowy dawnej Polski na rzecz Związku Sowieckiego, a to w wyniku rzucenia się w odmęt wojny z powodu małego Gdańska.

Z frontu Wołchowa.

Berlin, 21 kwietnia. **Na froncie Wołchowa teren powodzi przybiera z każdym dniem większe rozmiary. Bagniste lasy i mokradła stoją obecnie 2 metry pod wodą.**

Grenadjerzy niemieccy przenieśli swoje stanowiska na nieliczne znajdujące się tam piaszczyste pagórki, położone jako jedyne wyspy oporu na wielokilometrowej szerokości jeziorze. Łączność pomiędzy temi rozrzuconemi daleko od siebie stanowiskami, dowóz posiłków oraz luzowanie wysuniętych naprzód placówek przeprowadzają pionierzy przy pomocy łodzi szturmowych, tratew i łodzi gumowych, na których utrzymują ruch przez 20 godzin dziennie. Jedyne stanowiska bojowe pomiędzy bazami operacyjnemi zostały przeniesione na drzewa lub na wysokie rusztowania, a nocami łodzie gumowe ze strzelcami, uzbrojonymi w karabiny maszynowe, dokonują wypadów no tej pustyni wodnej przeciwko bolszewikom, celem ubezpieczenia zalanych przez powódź stanowisk polowych przeciw zaskakującym atakom.

Również na południe od jeziora Ładogi na skutek odwilży i nowych silnych opadów deszczowych stanowiska zostały na kilku odcinkach zalane wodą. Natomiast na suchszym terenie pagórkowatym na południowy wschód od Leningradu bolszewicy dalej kontynuowali swoje lokalne wypady.

Ciężka niemiecka artylerja lądowa, stojąca pod Leningradem, w dalszym ciągu ostrzeliwała ważne objekty wojenne. Baterje niemieckie jeszcze poprzedniego dnia wzięły pod skuteczny ogień — jak o tem świadczyły wystrzelające płomienie i wielkie chmury dymów — fabrykę maszyn „Stalin“, doki „Bałtyckie“ i bazy łodzi podwodnych. W dniu 8 kwietnia ostrzeliwały one dalsze doki i fabryki w Leningradzie z zaobserwowaną skutecznością. Baterje haubic i działa artylerji przeciwlotniczej rozbiły wypadami ogniowemi miejsca pobytu wojsk i stanowiska baterji bolszewickich. Komunikacja kolejowa w rejonie Szlüsselburga została sparaliżowana, a podjeżdżający pociąg pancerny zmuszono do odwrotu.

Na dalekiej północy wojska niemieckie na odcinku Kandalakcza odparły wśród wysokich strat bolszewików lokalne wypady, dokonane siłami nie przekraczającemi kompanji.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 21 kwietnia. Włoski komunikat wojenny z wtorku 20 kwietnia brzmi:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Na całym froncie tunetańskim gwałtowny ogień artyleryjski. Lokalne ataki oddziałów nieprzyjacielskich odparto. Po obydwu stronach silna działalność lotnictwa. Nasze lotnictwo w toku walk dziennych i nocnych obrzuciło bombami objekty położone na zapleczu nieprzyjaciela. Myśliwcy niemieccy zestrzelili 13 samolotów nieprzyjacielskich.

Podczas nieprzyjacielskiego ataku lotniczego na La Spezia było 8 zabitych i 50 rannych. Zestrzelono jeden samolot nieprzyjacielski.

Na morzu Tyrreńskiem jeden z naszych ścigaczy łodzi podwodnych pod dowództwem porucznika marynarki Renato Riccomanni zatopił po dłuższym pościgu nieprzyjacieską łódź podwodną.

Rzym, 22 kwietnia. Włoski komunikat wojenny ze środy 2 kwietnia brzmi:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Po niezwykle gwałtownym artyleryjskim ogniu przygotowawczym nieprzyjaciel atakował na południowym odcinku frontu tunetańskiego.

Gwałtowny atak został powstrzymany przez wojska włoskie i niemieckie, którym na licznych miejscach udało się w kontrataku zniweczyć początkowe sukcesy nieprzyjaciela.

Bitwa w zaciętych walkach toczy się dalej przy silnej współpracy lotnictwa obu stron. Niemieccy myśliwcy zniszczyli w ponawianych walkach powietrznych 8 samolotów.

Włoscy myśliwcy odnieśli wczoraj wspaniałe zwycięstwo nad Kanałem Sycylijskim gdzie zespoły pierwszej fali pod dowództwem majora Luigi di Bernardo z Citta Della Pieve i kapitana Clizio Nici z Terranova Pausania (Perugia) mimo liczebnej przewagi podjęli walkę z 60 Spitfire, z pośród których zestrzelono 17.

Dwa dalsze samoloty zestrzelili nasi myśliwcy jeden nad wybrzeżem tunetańskiem, drugi przed wyspami Strofadyjskiemi (na zachód od Peloponezu).

W nocy na 20 kwietnia nasze samoloty bojowe zaatakowały pomyślnie składy i rafinerje w Hajfie.

Przeciw niektórym małym miejscowościom południowych Włoch i na Sycylji przeprowadzono wczoraj ataki bombowe i karabinów maszynowych z powietrza, które spowodowały parę ofiar i nieznaczne szkody.

Jeden amerykański samolot został trafiony przez baterję w Porto Empedocle i spadł.

Z działań ostatnich dwóch dni trzy z pośród naszych samolotów nie powróciły.

Apel do angielskich konstruktorów marynarki.

Genewa, 21 kwietnia. Angielski wielki admirał lord Shadfield z okazji dorocznego zgromadzenia w Londynie wystosował apel do brytyjskich konstruktorów marynarki, w którym oświadczył, że jeszcze nigdy dotychczas angielska marynarka wojenna nie walczyła z tak potężnym i niebezpiecznym przeciwnikiem, który wykorzystał potężny rozwój nauki do budowy swoich szerzących postrach łodzi podwodnych, a także z powietrza nieustannie zagraża angielskiej flocie.

Gwałtowne walki na południe od Noworosyjska trwają dalej.

Berlin, 21 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 20 kwietnia:**

Na południe od Noworosyjska trwają dalej gwałtowne walki, w których lotnictwo ponownie uczestniczyło znacznemi siłami. U zachodniego wybrzeża kaukaskiego samoloty bojowe zatopiły jeden ścigacz nieprzyjacielski i uszkodziły trzy statki. Z pozostałego frontu wschodniego zaraportowano tylko nieznaczną działalność bojową.

W czasie od 16 do 19 kwietnia zniszczono 178 samolotów sowieckich. Jedynie tylko myśliwce fińskie zestrzeliły z tego 22 aparaty. W tym samym czasie zaginęło 11 własnych samolotów.

Lokalne ataki nieprzyjaciela na pozycje wyżynne zachodniego frontu tunetańskiego odparto. Na innych odcinkach bojowych panowała obustronna ożywiona działalność artylerji i oddziałów zwiadowczych.

W nocy na 20 kwietnia ośm bombowców nieprzyjacielskich naleciało przez Holandję północno-zachodni teren Rzeszy. Cztery samoloty zestrzelono. Piąty samolot strąciły wyławiacze min nad Kanałem La Manche.

Twarde walki na południe od Noworosyjska.

Zestrzelono przy dwu własnych stratach 91 samolotów sow.

Berlin, 21 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 21 kwietnia:**

Na południe od Noworosyjska także wczoraj doszło do twardych walk. Lotnictwo zestrzeliło tu 91 samolotów sowieckich przy dwu własnych stratach.

Lekkie niemieckie morskie siły bojowe zatopiły przy zwalczaniu sowieckiego dowozu trzy promy załadowane amunicją.

Na pozostałym froncie wschodnim dzień przebiegł spokojnie.

W nocy na 20 kwietnia znaczne brytyjskie siły, po wielogodzinnym przygotowawczym ogniu artyleryjskim, przystąpiły do ataku przeciwko niemiecko-włoskim pozycjom na południowym froncie tunetańskim. Nieprzyjaciel w ciężkich walkach, które jeszcze trwają, został krwawo odparty. Miejscowe włamania zostały ponownie oczyszczone przez kontrataki.

Nieprzyjacielskie samoloty bombowe zaatakowały ubiegłej nocy Tylżę i poczyniły szkody w budynkach Ludność miała straty.

Terorystyczne ataki brytyjskich bombowców były skierowane przeciwko Szczecinowi i Rostock. Uderzenia bomb w dzielnice mieszkalne i szpitale spowodowały straty wśród ludności i częściowo znaczne szkody w budynkach. Myśliwcy nocni i artylerja przeciwlotnicza lotnictwa zestrzelili, według dotychczasowych obliczeń, 30 atakujących nieprzyjacielskich bombowców. — Dalszy bombowiec został zestrzelony nad wybrzeżem Kanału.

Polityka zagraniczna Turcji pozostanie niezmieniona.

Ankara, 21 kwietnia. **W chwili, w której naczelny dowódca brytyjski na Bliskim Wschodzie, generał Wilson, bawił w Ankarze naczelny redaktor oficjalnego organu tureckiego „Ulus“, poseł Rifly Atay, opublikował znamienny artykuł o niezmienionej polityce zagranicznej Turcji.**

Atay podkreślił, iż w r. 1943 Turcja we wzrastającym stopniu staje się ośrodkiem biegu wydarzeń, oraz iż jest rzeczą niewłaściwą sądzenie, że w chwili, w której wszystkie mocarstwa, prowadzące wojnę wytężają do ostateczności swe wysiłki, by doprowadzić do rozstrzygnięcia, dla pokoju Turcji nie istnieje już żadne niebezpieczeństwo. Już samo położeunie strategiczne i geograficzne pomiędzy morzem Czarnem i morzem Śródziemnem jest niebezpieczne. Lecz w takiej chwili naród turecki jeszcze bardziej, aniżeli dotychczas, garnąć się winien do głowy państwa oraz przestrzegać jego wskazówki.

Na temat polityki zagranicznej Turcji zbędne jest każde dalsze słowo. Zarówno w kraju, jak i zagranicą wielokrotnie została ona scharakteryzowana tak jasno i tak dobitnie, że już niczego nie można dodać. O jednem jednakowoż świat powinien wiedzieć, a mianowicie, iż Turcja nadal zdecydowaną jest do poniesienia nawet największych ofiar [illegible] gdyby ktoś zamierzał wyrządzić jej krzywdę.

Kulisy sytuacji okrętowej Stanów Zjednoczonych.

Genewa, 21 kwietnia. **Jak wynika z doniesienia amerykańskiego czasopisma „Time“, towarzystwa ubezpieczeniowe w Stanach Zjednoczonych śledzą ze wzrastającem zaniepokojeniem sytuację żeglugi okrętowej.**

Siły niemieckiej floty łodzi podwodnych zwiększają się w dalszym ciągu, a budowa łodzi podwodnych znajduje się w Niemczech na pierwszem miejscu, podczas kiedy Stany Zjednoczone w walce na morzu tracą stale na terenie. Z cyfr premji ubezpieczeń morskich można wywnioskować o stopniu niebezpieczeństwa zatopienia na różnych obszarach.

Podczas kiedy premje za przejazdy z zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych do Hawajów, gdzie zatopienia są rzadkie, wynoszą 1,5 proc., za podróż przez Atlantyk do zachodniego wybrzeża Anglji płaci się 10 proc., a za przejazd do Indyj dookoła Przylądka Dobrej Nadziei nawet 20 procent. Transport wojsk Stanów Zjednoczonych do północnej Afryki i dowiezienie dla nich zaopatrzenia pociągnął za sobą konieczność odbycia przeszło 1.000 przejazdów parowców frachtowych. Jakkolwiek straty na oceanie Spokojnym są stosunkowo niewielkie, to jednak wielkie cyfry zatopień na Atlantyku odbijają się także na sytuacji komunikacyjnej na oceanie Spokojnym, paraliżując operacje w południowo-zachodniej części tego oceanu. Dziennik składa odpowiedzialność za brak statków konwojowych na dezorganizacje w związkowym urzędzie marynarki.

W kołach gospodarczych Stanów Zjednoczonych sprzeciwiają się ograniczaniu produkcji niezbędnie koniecznego syntetycznego kauczuku na rzecz zwiększenia akcji budowania jednostek konwojujących i innych materjałów, koniecznych do walki z łodziami podwodnemi. Już od dłuższego czasu zwrócono uwagę angielskiej ludności cywilnej, że wskutek wzrastających niebezpieczeństw przejazdów przez Atlantyk musi się liczyć z nastaniem cięższych czasów.

Działalność jednostek morskich osi u wybrzeża Kaukazu.

Berlin, 21 kwietnia. W nocy na niedzielę mieszana formacja włosko-niemieckich lekkich jednostek marynarki wojennej wypłynęła ze swych baz, celem sparaliżowania ruchu przybrzeżnego bolszewików koło wybrzeża Kaukazu. W toku tego przedsięwzięcia, które przeciągnęło się przez całą noc, artylerja formacji osi ostrzeliwała kilka punktów załadowań i wyładowań bolszewików i częściowo zupełnie je zniszczyła. Równocześnie uszkodzono przytem kilka mostów lądowych oraz wraków, służących jako przyczółki mostowe tak ciężko, że dalsze korzystanie z nich przez bolszewików jest wątpliwe. Formacja niemiecko-włoska powróciła bez strat do swych baz.

Ożywiona działalność lotnicza w Tunisie.

Berlin, 21 kwietnia. Myśliwce niemieckie zestrzeliły w dniu 19 kwietnia po startach alarmowych i w czasie wolnego pościgu nad frontami w Tunisie, według nadeszłych dotychczas raportów, 13 samolotów aljanckich, wśród których znajdowały się również kilkumotorowe bombowce.

W nocy na 20 kwietnia formacje niemieckich samolotów bojowych dokonały ataków na pewną aljancką bazę powietrzną w rejonie nadbrzeżnym środkowego Tunisu. Bomby zrzucone w locie ślizgowym spowodowały liczne pożary w zbombardowanych objektach, przedewszystkiem w hangarach i schronach na lotnisku.



Narodowa bibljoteka Francji znowu w Paryżu.

Paryż, 21 kwietnia. W toku akcji odszukiwania dzieł sztuki i książek obecnie sprowadzono — jak podają — znowu do Narodowej Bibljoteki w Paryżu 1500 skrzyń, zawierających książki tej właśnie bibljoteki, a które podczas wypadków wojennych w roku 1940 wywiezione zostały na prowincję.

Prócz tego przywieziono również 80 skrzyń, zawierających historyczne rękopisy, a które zwrócono Bibljotece Colege de France. Również do prowincjonalnych bibljotek przewieziono znowu odnośne dzieła naukowe, a część dzieł sztuki wielkich muzeów francuskich wydobyto znowu z piwnic i umieszczono na ich pierwotnem miejscu.

Handel zagraniczny Finlandji.

Helsinki, 21 kwietnia. Handel zagraniczny Finlandji wykazuje w pierwszym kwartale 1943 r. w porównaniu z obu latami poprzedniemi znaczny wzrost pod względem wartości. I tak przywóz w marcu 1943 r. wynosił 1285,2 miljonów marek fińskich, wobec 400,6 miljonów marek fin. w marcu 1942 r. i 505,5 milj. marek fin. w roku 1941. Wywóz dosięgnął w marcu 1943 r. 535,8 miljonów wobec 41.0 milj. w roku 1942 i 197,9 w roku 1941. W ciągu pierwszych trzech miesięcy roku 1943 przywóz wynosił 3405,2 miljony marek fin. wobec 1823,8 w roku 1942 i 1523,9 w roku 1941, podczas gdy wywóz w tym samym okresie wynosił 1561,6 milj. marek fin., wobec 344,6 w roku 1942 i 562.8 w roku 1941.

Katastrofalny brak papieru w Ekwadorze.

Sztokholm, 21 kwietnia Jak podaje z Londynu „Stockholms Tidningen" katastrofalny brak papieru w Ekwadorze odbił się już ujemnie na prasie ekwadorskiej. Wielki dziennik „Eldio" już przestał wychodzić, a drugi czołowy dziennik ekwadorski „El Cormacio" prawdopodobnie niezadługo pójdzie jego śladem. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych A. P. Wallace oświadczył gotowość zaznaczenia sobie na przyszłość sprawy braku papieru jako jednej z najważniejszych kwestji Ekwadoru. Oświadczenie to złożył Wallace na skutek zwrócenia się do niego z prośbą o pomoc przez Związek wydawców pism w Quito.

Nowe tereny naftowe w Albanji.

Rzym, 21 kwietnia. **Po długotrwałych pracach przygotowawczych komisja, wyznaczona przez albańskie ministerstwo gospodarstwa, celem zbadania złóż naftowych w Albanji, stwierdziła istnienie terenów roponośnych w północnej Albanji, mianowicie w okolicy Kruja oraz w dolinie rzeki Mati.**

Według danych, zakomunikowanych przez komisję, chodzi tu o pola naftowe o powierzchni około 3.000 ha, które pod względem rozległości wielokrotnie przewyższają tereny naftowe w Devoli, znajdujące się od roku 1936 w posiadaniu włoskiej spółki naftowej AGIP.

Komisja oświadczyła, że dopiero wiercenia na większą skalę mogłyby wykazać szczegółowo znaczenie przemysłowwe i gospodarcze wymienionych terenów naftowych. **Albańska produkcja ropy naftowej, która dotychczas opierała się głównie na południowo-albańskich terenach naftowych w Devoli, wynosiła w roku 1938 100.000 ton, w ciągu następnych lat zdołano ją jednak zwiększyć do 300.000 ton.** W czasie wojny produkcja ta została jeszcze bardziej zwiększona.

Gruźlica a wojna.

Kraków, 21 kwietnia. **Odkrycie bakterji gruźlicy, zabijającej rok rocznie setki tysięcy istnień ludzkich, zapoczątkowało walkę, wydaną jej przez człowieka. W walce tej nauka wyszła zwycięsko; najlepszym dowodem jest fakt, że statystyka następnych lat wykazuje obniżenie procentu zachorzeń na gruźlicę.**

Skutkiem pierwszej wojny światowej i ogólnego obniżenia stopy życiowej, połączonego z pogorszeniem się warunków higjenicznych na terenie całej Europy wzmaga się śmiertelność. W krajach centralnych, jako najbardziej odczuwających ciężar wojny, zwiększa się ona od 36%—67%. Również w krajach neutralnych cierpiących niedostatek spowodu blokady Europy znacznie wzrasta śmiertelność. I tak np. **w Holandji wzrasta ona w owym czasie do 46%.** Krzywa statystyczna wzrostu śmiertelności podnosiła się z każdym rokiem wojny, przyczem głównym winowajcą była zawsze gruźlica.

W latach 1920—1939 dużo uczyniono dla zdrowotności naszych ziem. Pomimo tego statystyka przeprowadzona w całej Europie w latach 1931—1932 wykazała, że **o ile w Anglji umierało co roku na 10.000 mieszkańców 6.8 osób, w Niemczech 6,3, w Holandji 4,5, to u nas gruźlica zabierała 17,6 osób.**

Gruźlica jest chorobą rozpowszechnioną na całym świecie. Chociaż źródło zakażenia stanowi sam człowiek, to jednak na rozszerzanie i rozwój gruźlicy mają wpływ liczne czynniki, jak np. **ustrój państwowy, poziom kulturalny, rozwój przemysłu i ubezpieczenia społecznego, dobrobyt, gęstość zaludnienia,** stan domów mieszkalnych i inne czynniki zewnętrzne.

Odrębny charakter gruźlicy, rozwijającej się — w odróżnieniu od innych chorób zakaźnych — skrycie, jest przyczyną częstego niedocenienia jej niebezpieczeństwa. Głównemi środkami walki z **gruźlicą są przychodnie przeciwgruźlicze,** mające za zadanie objąć swą siecią organizacyjną całą ludność, przeprowadzając leczenie chorych, akcję zapobiegawczą oraz opiekując się i spiesząc z pomocą tak choremu, jak i jego rodzinie.

Pomyślny rozwój hodowli jedwabników.

Kraków, 21 kwietnia. **Propagowanie hodowli jedwabników na obszarze Generalnego Gubernatorstwa przyniosło już pewne wyniki, pozwalające przypuszczać, że akcja ta obejmie jak najszersze warstwy ludności rolniczej.** Jedwabnictwo bowiem nastręcza wiele możliwości powiększenia czystego dochodu małego gospodarstwa.

Hodowla jedwabników trwa bardzo krótko, ponieważ prowadzi się ją **tylko w ciągu 6 tygodni w miesiącu czerwcu i lipcu.** Ponadto w pracy tej mogą brać udział ułomni członkowie rodziny wieśniaka, niezdatni do innej bardziej wytężającej pracy oraz dzieci.

Biorąc pod uwagę, że w roku 1940 rozdzielono między hodowców 2.658 g, w roku 1941 — 4.824 g, a ilość ta w roku 1942 wzrosła do okrągło 15.000 g jajeczek, nie można mieć żadnych wątpliwości co do pomyślnego rozwoju tej gałęzi gospodarczej.

Dzięki poparciu Głównego Wydziału Wiedzy i Nauki **również i szkoły powszechne wciągnięto do akcji hodowli jedwabników i uprawy drzew morwowych.** Udział szkół w hodowli jedwabników z 13 w roku 1940, doszedł do cyfry 946 w roku ubiegłym.

W celu zaznajomienia hodowców z hodowlą jedwabników i uprawą morwy odbyło się na terenie Gen. Gub. szereg kursów, przeprowadzonych przez instruktorów jedwabnictwa w poszczególnych okręgach. Ci ostatni przeszli w br. specjalne przeszkolenie na kursie zorganizowanym przez Naczelny Związek do Spraw Hodowli Zwierząt w Centralnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą.

Wiadomości lokalne.

KWIECIEŃ
22
Czwartek

Dziś: Wielki Czwartek
Jutro: Wielki Piątek

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 20.30 do 5.00

Jak starać się o przydział maszyn?

Kraków, 21 kwietnia. Urząd Gospodarowania żelazem i stalą podał do wiadomości wytyczne, które obowiązują **przy składaniu wniosków na przydział maszyn do organizacji pracy (maszyn biurowych).** Stosownie do zarządzenia firma zamawiająca maszyny dla organizacji pracy winna **zwrócić się do fabryki względnie do jej oddziału o wypełnienie świadectwa dopuszczenia. Następnie należy wyjednać sobie u właściwego odbiorcy kontyngentu potrzebne dla danej maszyny dowody przydziału żelaza,** poczem otrzymane świadectwo dopuszczenia oraz dowody przydziału żelaza składa się **w biurze przedstawicielstwa fabryki,** które zkolei przedkłada świadectwo dopuszczenia i dowody przydziału żelaza Urzędowi Gospodarowania wraz z odpowiednim wnioskiem o skierowanie na właściwą drogę.

Urząd Gospodarowania Żelazem i Stalą bada zamówienie z punktu widzenia potrzeb wojennych i w razie przychylnej opinji przekazuje świadectwo i wszelkie dowody odnośnej wytwórni. Ta, skierowuje do Grupy Fachowej Przemysłu Maszyn Biurowych, w celu uzyskania aprobaty. **Do wniosku należy dołączyć trzy wstępne faktury dostawcze, zawierające wyszczególnienie dokładnej wagi żelaza oraz terminu dostawy.** Urząd Gospodarowania zwraca w związku z tem uwagę, że ewentualne wykroczenia przeciwko powyższemu zarządzeniu, mogą pociągnąć za sobą kary pieniężne, przyczem przepisy te są obowiązującemi dla wszystkich firm trudniących się sprzedażą maszyn dla organizacji pracy.

Szkoły i kursy ogrodnicze.

Warszawa, 21 kwietnia. **Główny Związek Ogrodniczy informuje, że w roku bieżącym na skutek bardzo pilnych spraw związkowych, nie są przewidziane kursy dokształcające oraz szkolenie młodych ogrodników.** G. Z. O. wychodzi z tego założenia, że istniejące w Gen. Gub. szkoły ogrodnicze są narazie wystarczające. Szkoły te znajdują się w następujących miejscowościach:

Jednoroczna szkoła dla ogrodników w **Ropczycach** (pow. Dębica), **w Tarnowie,** oraz dwuletnia szkoła ogrodnicza w Tarnowie.

Jednoroczna szkoła ogrodnicza żeńska w **Warszawie,** jednoroczna szkoła dla ogrodników w **Ursynowie** pod Warszawą, dwuletnia szkoła ogrodnicza w **Ursynowie**, jednoroczna szkoła w **Łukowie** (pow. Radzyń), w **Kijanach** k. Lublina, oraz dwuletnia szkoła w tej samej miejscowości.

Miły złego początek.

Pan profesor Ochota zawinął wreszcie do przystani.

Wyładowawszy dorożkę kuframi, kazał się wieźć do hotelu.

Podła dziura — myślał — podskakując w fiakrze na wyszczerbionym asfalcie małego miasteczka, w którem wszechpotężne przeznaczenie kazało mu pełnić pionierską pracę nauczyciela.

W hotelu, nasyciwszy głód ciała, zapragnął pokarmu dla wyobraźni. Zwiedzimy teraz ten szlachetny gród — postanowił — może znajdzie się tu jaka spelunka, zwana kawiarnią.

— Oh — ziewnął — ale cię przycisnęło, stary... Będziesz się wprawiał w belferowskim fachu na młodem pokoleniu tej stolicy wszystkich dziur prowincjonalnych.

Był nie w humorze, obrażony srodze na los, który jego, magistra Ochotę ośmielił się rzucić na tę , kociemi łebkami brukowaną prowincję.

Szedł ulicą przed siebie w słoneczne, wrześniowe popołudnie i boczył się na wszystko, co napotykał po drodze. Bezchmurne niebo zdawało się uśmiechać doń ironicznie modremi oczyma. Wetknął w usta papierosa.

— No cóż — dumał chmurnie — ostatni wolny wieczór, jutro będziesz ślęczał nad zadaniami i wypełniał dzienniki. — Dzisiaj jesteś jeszcze wielkim panem swego czasu, ale spróbuj tu co wymyśleć na tę uroczystość...

Istotnie rozkoszna mieścina — zgrzytnął zębami, przechodząc krzywym brukiem rynku. obok ratusza, czerwieniejącego plamami cegieł wśród odrapanego tynku. Skręcił w pierwszą lepszą ulicę i znalazł się nagle w cieniu drzew „Park miejski" — przeczytał u bramy — wspaniale... mamy więc tu takie urządzenia luksusowe... I ktoby to pomyślał... Jesienne kwiaty podnosiły wśród klombów barwne główki, uśmiechając się do słońca. Złoto-senna cisza popołudnia zawisła u gałęzi drzew. Ochota szedł wolno aleją, aż nagle przystanął i zmrużył oczy.

— Wcale nieźle — mruknął — nie, naprawdę, kapitalne...

Miał zapewne na myśli zgrabną parę nóżek w białych pantofelkach, zwisającą z ławki po przeciwnej stronie kwietnika. Właścicielka wyżej wymienionych nóżek, zagłębiona w lekturze, nie poruszyła się.

Zaplątane w gąszcz jej krętych włosów słońce, lśniło wśród nich złotemi; blaskami. Ochota podszedł bliżej. Zły humor prysnął.

— Pani pozwoli? — zapytał nagle i usiadł na drugim końcu ławki, uchylając lekko kapelusza. Podniosła wdzięczną główkę i uśmiech przewinął się po jej drobnych ustach. Błysnęła bielą zębów w opalonej twarzy.

Czy przeszkadzam? — usiłował nawiązać rozmowę.

Wahała się chwilę.

— Jakiś obcy — pomyślała, rzucając mu przelotne spojrzenie. — Bardzo męski — skonstatowała, pogłębiając wrażenie — i jaki miły głos...

— Nie chciałbym być natrętny... .ale...

Ale co? — rzuciła.

— Jest pani tak uroczą niespodzianką dla nieszczęsnego wygnańca, skazanego na przymusowy pobyt w tej dziurze... Byłem właśnie u dna rozpaczy, że umrę z nudów, zaraz pierwszego dnia, zanim jeszcze zacznę cokolwiek, aż ten sam złośliwy satyr, który mnie tu przygnał, zmienił się nagle w rozkosznego elfa i.. wyczarował mi panią...

— Niezwykle malowniczy sposób wyrażania myśli — rzuciła wpół ironicznie. Pan tu przejazdem?

— Jeszcze przed chwilą powiedziałbym: niestety nie, teraz powiem tylko: Bogu dzięki na dłuższy czas...

— Czy to aby nie zawiele?...

— Zawiele czego?

— Uroczej blagi — uśmiechnęła się zuchwale czerwienią młodych ust.

— Ależ nie kłamię — zawołał gorliwie — dla pani gotów byłbym zostać tu dobrowolnie całą wieczność, gdybym i tak nie był do tego zmuszony ..

— Pan jest niemożliwy — pogroziła — czy wieczność trwa u pana nieco ponad miesiąc i czy obok tego zawodu posiada pan jeszcze jaki inny uboczny?

— Oprócz jakiego zawodu? — zdziwił się Ochota.

— Utalentowanego uwodziciela...

— Niedobra — zgorszył się i nasrożył — czy sobie na to zasłużyłem?

— W zupełności. Zuchwalstwem nawet więcej...

— Więc będę teraz pokorny. Pani pozwoli, prawda? — stanął przed nią. — Magister Ochota, niestety nie romantyczny uwodziciel, ale zwyczajny, nieszczęsny belfer gimnazjalny...

— Naprawdę?! — Złote źrenice dziewczyny rozbłysnęły zdumieniem.

— Szybki uśmiech przewinął się przez jej wargi.

— Naprawdę?...

— Dlaczego to zdziwienie? Czy nie wyglądam na to ani trochę? — spytał, całując wyciągniętą ku sobie rączkę.

— Raczej na wszystko inne, panie... profesorze ..

— Ach, dajmy spokój tytułom — prosił, przysuwając się bliżej — zapali pani?

Przyjęła papierosa.

Nietylko cudna, ale jaka miła — jakie inteligentne oczy. I to się chowa po takich dziurach...

— Szkoda pani dla takiego miasta — skrystalizował myśli — co pani tu właściwie robi?

— Ja? — ach... mój Boże, jestem tu na posadzie.

Zapadał cichy mrok...

Matiola pachniała liljowo i upojnie.

— Taki jestem szczęśliwy, że panią poznałem i to zaraz pierwszego dnia — wyszeptał.

— Niewiadomo, czy jutro będzie pan też szczęśliwy — rzuciła cicho przed siebie.

— Wątpi pani? Jutro i pojutrze i zawsze, coraz szczęśliwszy. Naturalnie, jeżeli będzie pani dobra dla mnie...

Zanim zdążyła usunąć się, przechylił ku sobie jej głowę. Twardo i nieustępliwie spoczęły na jej ustach jego wargi.

Wyrwała się. Nagły śmiech, szybko stłumiony, zmącił srebrnym echem senną ciszę zmroku.

— Nie wierzy pani?

— Nie mogę...

— Dlaczego?

— Nie wiem — wy mężczyźni jesteście zmienni...

— Wy kobiety słyniecie natomiast ze stałości uczuć — ironizował.

— Ale nie, nie będziemy sprzeczać się teraz. Jutro pokaże, czem potrafimy stać się dla siebie.

— Tak — jutro pokaże, być może — szepnęła.

— Muszę już iść — rzuciła po chwili. Ochota spojrzał na zegarek i oprzytomniał. Czekało go jeszcze mnóstwo roboty.

— Ale jutro?

— Co jutro?

— Spotykamy się tutaj, lub gdzieindziej?

— Dobrze — jutro spotykamy się...

— Napewno? — nalegał.

— Napewno — odrzuciła z naciskiem.

— Więc o szóstej czekam na panią tutaj, w tem samem miejscu. Ale jeżeli będę czekał nadaremnie, znajdę panią choćby pod ziemią — groził.

— Oh, toby nie było nawet takie trudne — uśmiechnęła się cicho — u nas ciężko jest ukryć się przed kimś.

Przytulił ją do siebie.

— Ale nie będzie pani usiłowała, prawda? — szepnął z ustami przy jej ustach — zobaczę panią jutro?

— Napewno.

Wyrwała się i zniknęła w mroku. Niemal biegła. Ochota wracał wolno w stronę miasta. Był w różowym humorze.

— Otóż to, staruszku — to się nazywa dobry początek — gwarzył z sobą w myślach.

— — — — — — — — — —

Nazajutrz pan magister Ochota rozpoczął karjerę pedagogiczną w miejscowem gimnazjum żeńskiem imienia Orzeszkowej.

Dwie pierwsze godziny w niższych klasach minęły bez wrażeń.

O dziesiątej, punktualnie z dzwonkiem, wszedł do klasy ósmej, lekko zdenerwowany, usiłując pokryć tremę pewną siebie miną.

— Jak paniom wiadomo — zaczął, ogarniając spojrzeniem szeregi ławek — mam objąć kurs propedeutyki filozofji. Dla orjentacji odczytam nazwiska. Proszę, niech panie zechcą wstawać kolejno, abyśmy się bliżej zapoznali.

Uśmiechem pokrył lekkie zmieszanie, które ogarnęło go pod naciskiem utkwionych weń spojrzeń. Otworzył dziennik.

Adamska Marja — rozpoczął.

Antkiewicz Józefa, Bartosz Ludmiła, Biber Zofja, Cybulska Helena, Dudkiewicz Anna — rzucał kolejno oczyma na podnoszące się z ławek postacie i klął w myślach wszystkie te idjotyczne wstępy. Stopniowo nabierał pewności siebie. Czuł, że potrafi zdobyć sympatję klasy. Kształty przyszłych rozmów i wykładów, dyskusyj i pogadanek przenikały mu zwolna do świadomości, kiedy automatycznie czytał dalej:

Frydlewicz Barbara, Gonczak Krystyna, Górowska Zofja, Hawrot Irena. Podniósł oczy i zdębiał...

Krew nagłą niepowstrzymaną falą nabiegła mu do twarzy.

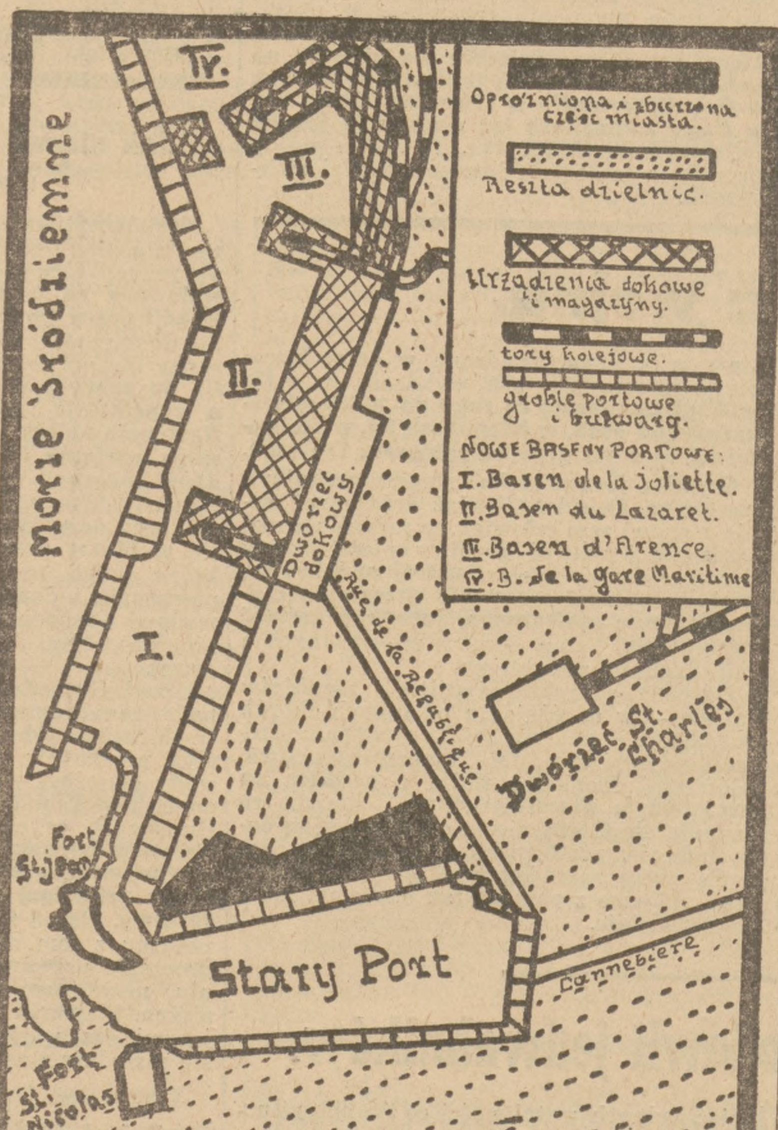
Panna Hawrot podniosła się z ostatniej ławki i posłała mu najpromienniejszy z swoich wczorajszych uśmiechów...

„Zojka"

Marsylja i jej „Stary Port".

Kilka tygodni temu obiegła świat wieść, że mieszkalna dzielnica Marsylji, obok t. zw. „Starego Portu" przestała istnieć, że została opróżniona i zburzona.

Fałszywe żale rzekomych „miłośników" miasta poruszyły nawet prasę Lozańską, która, zapewne nieświadoma istotnego stanu rzeczy, wszczęła alarm nad „niszczeniem" zabytków przeszłości wiekowego miasta portowego.



Kto jednak zna istny skandal Marsylji, ową zapowietrzoną i haniebną dzielnicę staro-portową, ten odetchnie z ulgą i przyklasnąwszy faktowi niedawno zaszłemu, z zadowoleniem wyszepta: nareszcie!

Znany przewodnik turystyczny, zatytułowany „La guide bleu", już 25 lat temu określił wspomniany obszar Marsylji jako „Upiorne skupisko starych, cuchnących ruder", a Szwajcar Bieri, naoczny świadek likwidacji tego „zabytku", opisał swe wrażenia w słowach: „Była to dzielnica nędzy i najwyuzdańszej rozpusty, ropiejący wrzód na ciele Marsylji".

Czy wyżej wymieniona publikacja była szczera, o tem najlepiej wyrazićby się mogła marsylijska policja, uważająca sama za ostatni, nawet wśród jasnego dnia, dla porządnego człowieka dostępny punkt od strony wschodniej starego portu — koniec ruchliwej ulicy Cannebiere, wbiegającej na molo portowe, ciągnące się ku południo-zachodowi aż ku fortowi St. Nicolas.

Dla obcego przybysza, który nasłuchał się o okropnościach ponurej dzielnicy, miejscem ostatecznego namysłu, czy iść dalej, czy lepiej i mądrzej zawrócić, pokąd jeszcze czas — była kawiarenka właśnie u kresu Cannebiere położona, z której roztaczał się otwarty widok na Stary Port i jego groble.

Maszty, maszty i maszty, rybackie łodzie i przybrzeżne stateczki holownicze stanowiły przedmiot obserwacji gościa kawiarenki, bo rzadko zaglądały tutaj nawet małe parowce, rozdzierającym gwizdem zapowiadające swe wejście do basenu portowego.

W roku przyszłym minie sto lat, gdy na północ od owego starego portu położono wielokilometrową tamę, umocniono ją potężnemi cementowemi zaporami falowemi i stworzono, dziś już nowocześnie rozbudowane i urządzone cztery bazy portowe ze wspaniałemi dokami, magazynami i osobną bocznicą kolejową.

Z baz owych bezpośrednio związana jest z morzem pierwsza, „la Joliette", chroniona przed naporem przypływu i burz kamienno-cementową groblą, ciągnącą się ku portowi St. Jean od tamy główno-morskiej, dającą przejście do bazy portowej dużym transoceanicznym okrętom, tutaj zawijającym.

Pomimo bezsprzecznego uroku, jaki wywiera ten nawskróś nowoczesny port Marsylji, przecież Stary Port pozostaje zawsze domeną ludzi „dalekiego świata", zbiorowiskiem marynarzy wszelkich ras i narodowości, dążących od niepamiętnych czasów ku brzegom południowej Europy. Stary marsylijski port! Delikatnych uszów i nosa stanowczo trzeba się w nim jednak wyrzec było, bo tutaj — ale to może stanowi właśnie urok światowy portów — na tle dalekiego egzotyzmu obcych lądów, reprezentowanych przez rubasznych często ludzi morza, dochodzi do głosu temperament, trzymany na wodzy przez nieraz długie tygodnie wędrówek po wodnych szlakach globu... Tu wyładowuje się nadpsuty towar i niezużyte zapasy odżywcze, niejednokrotnie bardzo niemile drażniące zmysł powonienia. Prawda, tej przykrości zapobiega częściowo zapach kawy, dolatujący od strony Cannebiere, ale pobudza on równocześnie najskrytsze pragnienia załóg okrętowych, chcących za zarobiony grosz, przed długą może znowu podróżą, zabawić się, użyć sobie dosyta, pofolgować sobie na stałym lądzie — tak było zawsze i chyba zawsze tak będzie.

I oto z tego powodu, z takiego a nie innego puktu widzenia sławną się stała dzielnica „Starego Portu", bo jako położona w bezpośredniem jego sąsiedztwie, predystynowana była niejako do odegrania roli „wieży Babel" dawnej Marsylji.

Że grosz marynarski musiał być gdzieś na lądzie „ulokowany", o to postarała się już ogromna ilość knajp i nor najgorszego autoramentu, wyrosłych jedna obok drugiej na przestrzeni wieków w portowej dzielnicy. A — że gdzie płynął kiedykolwiek nadmiar absyntu — tam zawsze lęgnął się występek i nieobyczajność, tedy smutna sława dzielnicy „Starego portu" miała swą tradycję, i to bardzo starą.

Śmiałkowi, co odważył się zapuścić samotnie w zaułki tak głośne, nie udawało się niemal nigdy powrócić żywym z takiej wyprawy. Każdy obcy, brany niezmiennie za „szpicla", ginął tajemniczo i śladu po nim trudno było szukać. Sutenerzy, fałszerze, apasze, uliczne dziewczęta, spelunki, domy publiczne — oto oblicze tak „żałowanej" dzielnicy Marsylji, znikłej nareszcie z powierzchni miasta.

Sam „Stary Port" ściągał licznych amatorów morskich przejażdżek, boć dobroduszni rybacy chętnie brali za pewną opłatą na swe barki ciekawskich na połów w otwartem morzu, wioząc ich koło „Notre Dame de la Garde" — kościółka żeglarzy, wznoszącego się na skalistym wierzchołku, górującym nad Marsylją. Z tegoż portu najlepiej też było urządzać wycieczki przybrzeżne ku południowemu zachodowi w piękne okolice miasta — słowem Stary Port zawsze cieszył się wszelaką frekwencją. Okoliczność powodująca ochotę zwiedzania „dzielnicy apaszów" płynęła też stąd, że jakby na urągowisko, tuż prawie nad brzegiem basenu portowego, pośród niechlujstwa i niepewności tej części Marsylji, stał Hotel-de-Ville, ratusz pochodzący z czasów Ludwika XIV, zbudowany w stylu renesansu. Ale zaraz za tą budowlą, w cieśni pięćdziesięciu zaniedbanych i cuchnących uliczek, szalał odgłos kłótni, bijatyk, nawoływań o pomoc, dobiegał głośny ton fałszywej gry na skrzypcach i pianoletach, niezbędnych muzycznych akcesorjach tanecznych barów i lupanarów okropnej tej dzielnicy. Policjanta darmo-by ktoś tam wypatrywał, chyba, gdy od czasu do czasu grzmiały rewolwerowe wystrzały i gwizdki, urządzanej nad „Starym Portem" obławy na szumowiny Marsylji.

Za dnia prezentowało się „Staroporcie" w sposób naprawdę swoisty i jedyny chyba w tym rodzaju. Nie brakowało nigdy u peryferyj Marsylji ni gałgaństwa ni kuplerstwa, ale u rogatek od strony „Starego Portu" i Cannebiere roiło się wprost od podejrzanych typów, sprzedajnych kobiet i fagasów wszelkiego rodzaju.

Barwny ten obraz rozpasania i nędzoty moralnej rozpinał się na tle domów o najdziwniejszych kształtach budowlanych, pośród cieni uliczek, gdzie wystarczyło na piętrach położyć z okna do okna trzymetrowej długości deskę, by można było przejść po niej, jak po moście z domu do domu naprzeciw stojącego.

Festony różnokolorowych łachów suszących się na sznurach rozciągniętych z jednej strony uliczek na drugą zasłaniają do reszty i tak małoco widoczne tutaj niebo, a uprzykrzony odór nieskanalizowanych ścieków przyprawiał o zawrót głowy nienawykłego do takiego środowiska przybysza.

Przez nawpół rozwalone bramy widniał niesamowity wprost brud podwórców, z których dolatywał poryk krów, beczenie kóz, gdakanie kur, pianie kogutów, wycie i szczekanie psów — nieartykułowane odgłosy całej domowej menażerji tego wspaniałego zakątka Marsylji.

Kto czuł sentyment do kolosalnej wielkości szczurów, uwijających się bez najmniejszego lęku między kupami nieczystości i odpadków zaścielających uliczki, ten miał cudowną sposobność do odbycia studjów i obserwacyj naturalistycznych nad temi wstrętnemi gryzoniami, rozsadnikami chorób i epidemij, których też nigdy nie brakło w Marsylji, nawiedzanej nawet klęską cholery.

Raz najwyżej na dwa tygodnie przeżywali mieszkańcy „Staroporcia" niebylejaką sensację: czyszczenie ulic.

Funkcjonarjusz miejski z wężem parcianym nawiniętym na bębnie o dwóch kołach zajeżdżał od strony Cannebiere lub północy tej kwatery zarazy, pompował ręcznie ze studni, w którymś dziedzińcu wode do zbiornika przy wózku i urządzał „świąteczne" zmywanie nawierzchni uliczek strumieniem wypływającej z węża wody.

Problematycznej wartości higjenicznej ów zabieg — boć brudna woda stała dalej z odpadkami w nierównościach jezdni i ściekach obok prawie nieistniejących chodników — to był obok deszczów czy wiosennych roztopów jedyny „tusz" kosmetyczny dzielnicy Starego Portu.

Czyż trzeba jeszcze coś dodać do obrazu tak jaskrawo malowanego słowami publikacji Szwajcara Bieri?

Dzielnica-lupanar przestała istnieć.

Żale Lozanny — to krokodyle łzy nieszczerego współczucia dla Marsylji, pozbawionej „zabytkowej" części miasta.

Przeciwnie — specjalna komisja konserwatorska zbadała uprzednio i zabezpieczyła naprawdę pod względem historyczno-architektonicznym wartościowe objekty, zaś rząd francuski postanowił natychmiast podjąć odbudowę zburzonej dzielnicy według nowoczesnych wymogów urbanistycznych. Podzwonne tedy „Staroporcia" winno brzmieć radośnie, bo jednej haniebnej peryferji starego miasta Europy mniej, co tylko wyjdzie na zdrowie i pożytek słonecznej Marsylji.

Stef-Kra (Kraków)

Samochody elektryczne.

Pomysł pojazdu mechanicznego, poruszanego silnikiem elektrycznym, otrzymującym prąd od baterji akumulatorów, jest już bardzo stary — jednak dotychczas pojazdy tego rodzaju nie znalazły szerszego zastosowania, głównie z powodu zbyt dużego ciężaru akumulatorów w stosunku do ich pojemności oraz w związku z tem, niemożliwości osiągnięcia większego zasięgu samochodu i niekorzystnego stosunku ciężaru własnego pojazdu do jego nośności.

Jednak pojazdy elektryczne w odpowiednich warunkach wykazują szereg zalet i są chętnie stosowane, specjalnie tam, gdzie nie zależy na większej szybkości, ani na dużym zasięgu, a gdzie natomiast przebywa się krótkie odległości z częstemi postojami. — Od szeregu lat w większych miastach różnych krajów wózki elektryczne z powodzeniem obsługują miejskie spalarnie śmieci. Ponadto wózków elektrycznych używa poczta, koleje państwowe itp. instytucje, które wskutek wzmożonego ruchu towarowego zmuszone są stosować odpowiednie środki przewozowe. Wreszcie wozy elektryczne nadają się specjalnie dla firm rozsyłających towary po mieście, dla różnych zakładów miejskich, fabryk itp.

Pojazdy elektryczne są w każdej chwili gotowe do ruchu, nie wymagają bowiem uruchamiania silnika, mają duży zryw, szybkie hamowanie i cichy, spokojny bieg. Pozatem nie zatruwają powietrza spalinami i nie dymią. Koszta amortyzacji, jak również koszta eksploatacji przy racjonalnie urządzonych ładowniach akumulatorów są niższe, aniżeli dla samochodów z silnikami spalinowemi.

Najważniejszym jednak czynnikiem wpływającym na rozpowszechnienie się tych pojazdów jest bezsprzecznie dążenie do ograniczenia zużycia materjałów pędnych.

O ile wszelkie spotykane u nas pojazdy akumulatorowe przyzwyczailiśmy się nazywać wózkami, o tyle nowoczesne ciężarowe pojazdy elektryczne kursujące w dobie obecnej w całych prawie Niemczech, a przedewszystkiem w Berlinie, zasługują w zupełności na nazwę samochodów elektrycznych. Zarówno ich podwozie, jak i całe nadwozie wykonane są (wraz z kabiną kierowcy) w ten sposób, że można przejść obok i nie zauważyć, że jest to samochód elektryczny. Wszystkie szczegóły poboczne, a więc rama, resory, oś przednia wraz z mechanizmami kierowania, tylny most, koła, ogumienie, maska, błotniki i całe nadwozie są takie same, jak w każdym innym samochodzie. Baterje akumulatorów są umieszczone po bokach samochodu pod nadwoziem i sprawiają — na pierwszy rzut oka — wrażenie skrzynek do narzędzi.

Z kilku niemieckich firm produkujących seryjnie samochody elektryczne najciekawiej przedstawiają się eksponaty maszyn „Esslingen", która wystawiła, nie licząc różnego typu małych wózków elektrycznych na ostatniej wystawie samochodowej w Berlinie trzy typy samochodów elektrycznych o nośności: 1.5 t., 2.5 t., 3.5 t., i odpowiedniej mocy silników, a więc 6kW, 8kW i 15kW.

Do każdego typu samochodu mogą być wbudowane na żądanie trzy, względnie cztery rodzaje bateryj akumulatorów, dające odpowiedni zasięg samochodu.

Dużo trudności przy racjonalnej konstrukcji tego samochodu sprawiła zależność ciężaru bateryj akumulatorów od zasięgu pojazdu elektrycznego, lecz, jak zwykle, na pomoc konstruktorom przyszły nowoczesne metody, które doprowadziły wkońcu do rozwiązania tego problemu.

Samochody elektryczne mają przed sobą świetne warunki rozwoju.

W. K.

CIEKAWOSTKI.

Obraz cesarza.

(St) Z okazji podróży cesarza austrjackiego Franciszka Józefa I do Konstantynopola, jego adjutant hr. Paar odkrył u pewnego Araba artystyczną broń, którą postanowił nabyć. Za pośrednictwem tłumacza zapytał zatem syna pustyni, co za nią żąda, ale ten ze szlachtnym gestem odparł, że podaruje ją generałowi. Paar przyjął broń i polecił tłumaczowi, aby obdarzył Araba złotą 10-koronówką, ze słowami:

— Przyjm wytłoczony w złocie obraz mego pana i cesarza!

Arab z namysłem oglądał sztukę złota, a potem oświadczył:

— Allah il Allah! Mój wzrok psuje się; nie mogę dostrzec rysów twego dostojnego cesarza! Czy nie masz większego obrazu?

Hr. Paar z uśmiechem polecił wręczyć muzułmaninowi większą złotą 20-koronówkę, na której jego „osłabione" oczy mogły lepiej rozróżnić rysy cesarza.

Zachcianka egzotycznego księcia.

(St) Na przełomie XIX i XX w. odwiedził Paryż pewien egzotyczny książę, celem dokładnego zapoznania się z ważniejszemi urządzeniami miasta. Prezydent policji Marbillet, pragnąc pokazać egzotycznemu władcy coś niezwykłego, zaprosił go do wzięcia udziału w straceniu tzw. „demona Paryża". Książę, wyraźnie zadowolony, śledził przebieg egzekucji, a gdy posępna scena szybko się zakończyła, zwrócił się do prefekta policji i wskazując palcem na jednego z widzów, powiedział: — Tego też!

Życzeniu temu nie uczyniono jednak zadość — co księcia tak zraziło — że jeszcze tego samego dnia wieczorem wyjechał z Paryża. Żegnając się powiedział urażonym tonem do prezydenta policji: — W mojej ojczyźnie spełnionoby każde pańskie życzenie.

Pokrewieństwo.

(St) Królowa Lilieukalani z Hawai była raz gościem królowej angielskiej Wiktorji. Ciemnoskóra dama oświadczyła przy tej sposobności:

— Czy Wasza Wysokość wie, że między nami istnieje pokrewieństwo?

Królowa angielska była trochę zdziwiona i zapytała:

— Jakim sposobem?

Lilieukalani odpowiedziała:

— Mój dziadek zjadł przecież Waszego kapitana Granta!

Określenie wieku na podstawie włosów.

(sk) Piękne panie, które chcą zatrzymać dla siebie tajemnice swych metryk powinny nosić... peruki. Ostatnio bowiem norweski chirurg Hirden stwierdził, że z włosów można postawić diagnozę co do wieku ich właściciela. Wynalazł on mianowicie specjalną ciecz, w której włosy rozpuszczają się w pewnym nierównym, zależnym od wieku właściciela czasie. Włosy starców rozpuszczają się wolno — dziecięce nikną w piorunującem tempie.

Zagubiono zaświadczenie na dowód osobisty, wydany przez Zarząd Gminy Wodzisław na nazwisko Ozga Władysław, wieś Zielonki, gm. Wodzisław. 255

Zagubiono legitymację strażacką, wydaną przez Starostwo Jędrzejów na nazwisko Szczerba Tadeusz z Nawarzyc, pow. Jędrzejów. 256

Zagubiono dowód osobisty na nazwisko Pasek Stanisław, zam. wieś Bonowce, gm. Rokitno. 259

Skradziono legitymację Spółdzielni Spoż. Szczekociny, oraz Kartę rozpoznawczą, wydaną przez Zarząd Gminy Moskorzew na nazwisko Stępień Zofia, wieś Drużykowa. 264

Zgubiono legitymację tapicerską, wydaną przez Izbę Rzemieślniczą w Jędrzejowie na nazwisko Skoczek Stanisław z Jędrzejowa. 265

Czytajcie „Nowy Czas"

Zagubiłem poświadczenie Karty Pracy Nr. 910J/01018. Znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Ostrzegam przed nadużyciem. Włodzimierz Łukjanow, Jędrzejów, Wincentynów 4. 257

Zagubiono dowód osobisty Cyganski, wystawiony w Studgardzie na nazwisko Winterstein Lina, zam. Mzurowa, gm. Brzegi. 258

Zagubiono poświadczenie Karty Pracy Nr. 910J/02543 na nazwisko Christoff Bronisław, Jędrzejów. 260

Wydawnictwo: „Nowy Czas", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.